

WSPÓLPRACA DOMU I SZKOŁY W DZIELE WYCHOWANIA MŁODZIEŻY

POD REDAKCJĄ DR. E. LOZIŃSKIEGO

Nr. 3.

JÓZEF JANOTA BZOWSKI

PREZES ZARZĄDU ZJEDNOCZENIA ZRZESZEŃ RODZIELSKICH W POLSCE

SZKOŁA I RODZINA

ICH WZAJEMNY STOSUNEK I FORMY WSPÓŁŻYCIA

Panstwowe Gimnazjum i Liceum
im. L. Paderewskiego
w Poznaniu, Wały Jagiellońskie
L. dz. _____



A Ż N I C A - A T L A S

DN. ZAKŁADY KARTOGRAFICZNE I WYDAWNICZE

TOW. NAUCZ. SZK. ŚREDN. I WYŻSZ. S. A.

LWÓW-WARSZAWA

1930

5156
Biblioteka
Szkoła Og. w Łodzi

WSPÓŁPRACA DOMU I SZKOŁY W DZIELE WYCHOWANIA MŁODZIEŻY

BIBLIOTECZKA DLA DOMU I SZKOŁY

WYDAWANA STARANIEM STOWARZ. DYREKTORÓW POLSKICH SZKÓŁ
ŚREDNICH PAŃSTWOWYCH POD REDAKCJĄ DR. EMANUELA ŁOZIŃSKIEGO

Dotychczas wyszły następujące zeszyty:

- Zeszyt 1. *Sztejnbokována E.*: Współpraca domu ze szkołą . 1—
Zeszyt 2. *Adolf Rondthaler*: Czego szkoła oczekuje od ro-
dziców —
Zeszyt 3. *Józef Janota Bzowski*: Szkoła i rodzina . . . —

Dalsze zeszyty w przygotowaniu.

Z. Kierski

PODRĘCZNA ENCYKLOPEDJA PEDAGOGICZNA

T. I. A—M. Zł. 12—, T. II. N—Ż. Zł. 18—.

Pomyślana jako podręcznik, mający nauczycielowi Polakowi ułatwić orientację w morzu zagadnień wychowawczych, staje się ona nieodzowną w każdej bibliotece szkolnej i podręcznej, zawiera bowiem związane i jasno ujęte wszystkie kwestje pedagogiczne z uwzględnieniem literatury światowej po ostatnie lata.

Nakład

S. A. KSIĄŻNICA-ATLAS
LWÓW, CZARNIECKIEGO 12 — WARSZAWA, N. ŚWIAT 59

Państwowe Gimnazjum i Liceum
im. I. Paderewskiego
w Poznaniu, Wzły Jagiellońskie
L. dz. _____
Cena _____

1704
EGZEMPLARZ OKAZOWY.

WSPÓLPRACA DOMU I SZKOŁY W DZIELE WYCHOWANIA MŁODZIEŻY

POD REDAKCJĄ DR. E. ŁOZIŃSKIEGO

Nr. 3.

JÓZEF JANOTA BZOWSKI

PREZES ZARZĄDU ZJEDNOCZENIA ZRZESZEŃ RODZICIELSKICH W POLSCE

SZKOŁA I RODZINA

ICH WZAJEMNY STOSUNEK

I FORMY WSPÓŁŻYCIA

Państwowe Gimnazjum
im. Paderewskiego
w Poznaniu, Wąły Jagiellońskie 17
L. dz. 187
Sprawa

Państwowe Gimnazjum i Liceum
im. I. Paderewskiego
Poznań, Wąły Jagiellońskie 17



K S I A Ź N I C A - A T Ł A S

ZJEDN. ZAKŁADY KARTOGRAFICZNE I WYDAWNICZE

TOW. NAUCZ. SZK. ŚREDN. I WYŻSZ. S. A.

LWÓW-WARSZAWA

1930



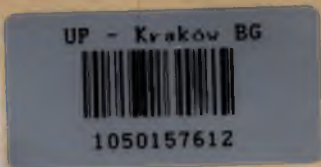
5156

37

37
Bzany
S=konta
5156



M 42167/1



2253

Zakłady Graficzne Ski Akc. Książnica-Atlas we Lwowie.

BG. UP
20 12 D. 151-8

Przedmiotem niniejszych uwag jest przedstawienie procesów rozwojowych zagadnienia stosunku rodziny i szkoły na tle polskiej myśli wychowawczej, scharakteryzowanie istoty właściwego, prawidłowego współdziałania pomiędzy nimi pod kątem widzenia współczesnych postulatów wychowawczych, wskazanie wreszcie tych dróg, które do jego realizacji najskuteczniej i najpewniej prowadzą, oraz tych form współpracy domu i szkoły, które życie, jako najbardziej racjonalne i celowe, wysuwa.

Zagadnienie współzycia rodziny i szkoły, tych dwóch podstawowych czynników wychowawczych, aczkolwiek w teorii, jako zasada, jest już zdecydowane w sensie pozytywnym rozwiązane, w praktyce, w wykonaniu napotyka na dość duże trudności, wynikające przeważnie z dziedzicznego obarczenia w Polsce stosunku domu i szkoły w dobie przeszło stuletniej niewoli nienaturalnymi, niezdrowymi pierwiastkami, na tle których później wyrastały obustronne żale i nieufności.

Na nie w szkole niepodległej Polski miejsca być nie powinno. Oba te ośrodki nauczyć się dziś muszą myśleć zupełnie innymi kategorjami, mówić innym językiem, ustosunkować się wzajemnie do siebie na innych zgoła podstawach.

Wychowawcze zadania szkoły.

Ustosunkowanie się rodziców i szkoły zależne jest przede wszystkim od tego, jaki cel zakłada sobie szkoła. Dlatego pierwszą nastroczającą się tu kwestją będzie zagad-

nienie: czy szkoła ma być uczelnią tylko, czy też ogniskiem wychowawczem?

Zagadnienie to ma w Polsce swą historję. Tradycja co do niego jest ustalona, a drogi — utarte. Już Jan Zamoyski wiąże ściśle zagadnienie bytu państwa z należytem wychowaniem młodzieży w szkołach publicznych, a wiekopomna Komisja Edukacji Narodowej wychowanie moralne w podległych sobie szkołach stawia, jako postulat bezwzględny, i realizuje w sposób na owe czasy doskonały w myśl założeń Piramowicza, aby szkoły stały się istotnemi „szkołami życia, szkołami poczciwości i cnoty“.

Stuletnia zgórą niewola te zbawienne poczynania zburzyła. Szkoła stała się obcą, duchowi narodowemu wrogą. Współżycia między nią a rodzicami uczniów nie było zgoła żadnego. Wychowania wymagać od niej społeczeństwo polskie nie mogło i nie chciało, wiedząc zgóry, dokądby ono prowadziło. Jeżeli szkoła spełniała możliwie zadanie nauczania, więcej od niej nie oczekiwano. Obowiązki wychowawcze zamknęły się wyłącznie w obrębie rodziny.

Przez piętnastolecie od 1905 roku do uzyskania przez Polskę niepodległości, w którym to okresie dawne więzy kraju na największym obszarze ziem polskich nieco zelżały, szkolnictwo zaś wywalczyło sobie język ojczysty i pewną swobodę ruchów, — zagadnienie wychowania przez szkołę stało się znów żywe i aktualne. Niektórzy kierownicy, a zwłaszcza kierowniczkі szkół żeńskich, nawiązując do dawnej tradycji i odczuwając potrzebę chwili, w miarę zdobywania sił pedagogicznych i wytworzonych warunków mniejszej lub większej swobody, narażając się zresztą i tak niejednokrotnie na silne represje ze strony władz zaborczych, jęły prowadzić w pewnym zakresie dzieło wychowania.

Z chwilą odzyskania przez Polskę niepodległości zagadnienie wychowania przez szkołę stało przed społeczeństwem polskim w całej dawnej rozciągłości, i to już nie jako dezyderat, wypływający jedynie z tradycji narodowej i ogólnoludzkich przesłanek pedagogicznych, ale jako nakaz wielkiej chwili dziejowej, jako obowiązek narodowy, którego zaniedbanie czyniłoby dzisiejsze pokolenie odpowiedzialnym przed sądem historii.

Na wyrobienie tego pojęcia złożyło się bardzo wiele przyczyn, tych samych, które, żądając od szkoły spełnienia obowiązku wychowawczego, skłoniły ją również wkrótce do wejścia w bliższy kontakt wychowawczy z rodzicami, którzy dotąd byli przeważnie przez nią zdala od tej jej pracy trzymeni.

Te przyczyny, o których szczegółowiej powiemy na innym miejscu, sprawiły, że oczy całego społeczeństwa zwróciły się na odrodzoną szkołę polską, jako na ognisko wychowawcze, nie w sensie, rzecz prosta, przekreślenia wychowawczych zadań rodziny i upaństwowienia wychowania na wzór wschodniego naszego sąsiada, ale uzupełnienia wychowania domowego przez wychowanie szkolne, stworzenia w szkole drugiego obok rodziny odpowiedzialnego współtwórcy w dziele wychowania młodych pokoleń.

A szkoła i w osobach licznych, szczerze pojmujących swą misję wychowawców, i w osobie naczelnych polskich władz oświatowych, to, siłą wytworzonych warunków wkładane na nią, zadanie przyjęła i z dobrowolnie uznanych pobudek za swoją powinność uznała.

„Głównem zadaniem każdej szkoły średniej ogólnokształcącej jest wychowanie młodzieży; temu celowi powinno służyć zarówno nauczanie, jak bezpośrednie oddziaływanie wychowawcze szkoły“ —

mówi w pierwszych słowach opracowana swego czasu, lecz, niestety, nie zużytkowana w całości Instrukcja, dotycząca wychowawczych zadań nauczycieli¹⁾.

„Głównem zadaniem każdej szkoły powinno być wychowanie młodego pokolenia na zdrowych fizycznie i moralnie oraz uspołecznionych, twórczych państwowo, obywateli“ —

powiada kilka lat później w okólniku z dnia 25 sierpnia 1927 r. jeden z ostatnich w dobie obecnej polskich ministrów oświaty.

Słowa — jasne i proste, nie wymagające wyjaśnień, ni komentarzy, słowa, którym nadać tylko trzeba moc wykonania i powszechnego czynu, żeby stały się trwałym fundamentem i podstawą współczesnego szkolnictwa polskiego.

A skoro — tak, skoro szkoła tę szczytną misję wychowawczą na siebie przyjęła i ma się stać nietylko uczelnią, ale ośrodkiem wychowawczym, następuje się druga kwestja: czy wychowanie w szkole współczesnej może się obejść bez pomocy rodziców?

Zagadnienie udziału rodziców w wychowaniu szkolnem.

Na pytanie, czy szkoła sama, w swoim własnym zakresie działania, może prowadzić pracę wychowawczą, odpowiemy: w teorji do pewnego stopnia — tak. Szkoła, prawdziwie dobrze postawiona, jest w stanie rozporządzać dostatecznie licznym i należycie przygotowanym personelem pedagogicznym; może przy jego pomocy i udziale specjalnego psychologa szkolnego poznać indywidualność wycho-

¹⁾ Instrukcja, dotycząca wychowawczych zadań nauczycieli gimnazjów państwowych według projektu Wydziału Programowego Departamentu Szkolnictwa Średniego w Ministerstwie Wyzn. Relig. i Oświec. Publ.

wanków i znaleźć klucz do ich duszy; może wyrobić sobie właściwe metody zbiorowych oddziaływań wychowawczych; może przez zakładanie odpowiednich szkolnych instytucyj, takich, jak: harcerstwo, samorząd uczniowski, kółka samokształcenia, świetlice, przez urządzenie odpowiednich uroczystości, odczytów, pogadanek, obchodów i t. p. prowadzić sama akcję wychowawczą. Ale to będzie tylko teoria, która na dłuższą metę i na szerszą skalę zastosować się nie da. Zgóry można przewidzieć, że szkoła, mając szereg innych całkowicie absorbujących ją zadań, tym obowiązkom, których życie od niej wymaga, nie podola. Pod tym względem zdania wszystkich rozumnych i życiowo sprawę biorących pedagogów są zgodne i nie pozostawiają żadnych wątpliwości. Zresztą szkół, któreby rozporządzać mogły tak obfitym zasobem wymienionych środków działania, jest ilość znikoma. Inne — o pracy wychowawczej w pełnem tego słowa znaczeniu marzyć nie mogą.

Z powyższego wynika, że, co bądź by można powiedzieć w tej sprawie w teorii, praktyczna odpowiedź na pytanie, czy wychowanie w szkole współczesnej może się obejść bez pomocy rodziców, może być tylko negatywna. Mówimy odrazu o rodzicach, bo oni jedynie są tym elementem, który tu, jako sprzymierzeniec w pracy wychowawczej szkoły, może być brany pod uwagę. Związani poprzez dziecko ze szkołą, przejęci troską rodzicielską o dobro tego dziecka, które stanowi przedmiot jej pracy i zainteresowań, obznajomieni lepiej, niż kto inny, z treścią i duchem życia szkolnego i interesujący się niem, niejedną mogą oni szkole wyświadczyć przysługę.

A dalej nastęrcza się ważne i w rozmaity sposób rozwiązywane pytanie: czy współpraca rodziców i szkoły ma być tylko indywidualna, czy powinna być i zbiorowa?

Współpraca indywidualna, czy zbiorowa?

Przez współpracę indywidualną rozumiemy kontakt szkoły z rodzicami danego dziecka i w sprawie danego dziecka z pominięciem zainteresowania rodziców sprawami zbiorowości szkolnej, czyli społeczną stroną życia szkolnego.

Indywidualny kontakt rodziców i szkoły jest rzeczą dla należytego pokierowania wychowaniem dziecka konieczną, i niema tak gorących słów, któremiby należało zachęcać jedną i drugą stronę do jego jak najpełniejszego stosowania. Szkole powie on wiele o domowych stosunkach dziecka, wyjaśni niejedną niezrozumiałą może dotąd przejaw jego pracy i zachowania się w murach szkolnych, ułatwi wybór metody postępowania z nim i skoordynowania wpływów wychowawczych, rodzicom — da niejedną pożyteczną wskazówkę z zakresu wychowania zbiorowego, z zakresu karności szkolnej i jej wpływu na rozwój charakteru dziecka, z całej tej wielkiej dziedziny oddziaływań, w której rodzice, mając do czynienia jedynie z systemem wychowania indywidualnego, nieraz zupełnie się nie orjentują.

Ale ten bezcenny skądinąd kontakt indywidualny nie wyczerpuje bynajmniej zagadnienia. Dziś, gdy tętno życia pulsuje bardzo żywo, gdy przed szkołą piętrzą się zadania wychowawcze, nie mówiąc o wielu innych, a praca jej musi nabierać coraz bardziej charakteru społecznego, gdy warunki zewnętrzne nakazują przyspieszyć tempo akcji wychowawczej i zmierzać do szybszego realizowania zadań w tej dziedzinie, — obok metody oddziaływań indywidualnych musiała, jako konieczność, zjawić się metoda pracy zbiorowej, o wiele prędzej wiodącej do celu.

Formy współpracy szkoły i rodziców zaczęły się niepostrzeżenie ewolucyjnie zmieniać. W miarę zwiększania się

liczby uczniów wprowadzono w szkołach zamiast indywidualnych godziny przyjęć zbiorowe, zwane „wywiadówkami“, potem — okresowe zebrania rodziców, zwoływane przez szkołę, na których dyrekcja szkoły w sposób syntetyczny zdaje sprawozdanie z postępów i zachowania się uczniów oraz z innych przejawów życia szkolnego. Wkrótce potem zjawily się zebrania i patronaty klasowe, powstające z ramienia szkoły. Widać tu już więc wyraźny postęp w kierunku zastosowania pracy zbiorowej. Życie samo rozwiązywało postawione przez nas pytanie na korzyść współpracy zbiorowej, jednocześnie jednak wysunęło — jeżeli chodzi o bliższą formę tej współpracy — i zagadnienie drugie: czy zbiorowości o charakterze luźnych jednostek nie należałoby zastąpić zbiorowością zorganizowaną?

Organizacyjna forma współpracy domu i szkoły.

I znowu na to pytanie życie samo dało odpowiedź twierdzącą. W związku z potrzebami szkolnictwa, zwłaszcza prywatnego, po roku 1905 oraz z koniecznością przyjęcia z pomocą materialną uczącym się licznym zastępom niezamożnej młodzieży, zaczęły powstawać jeszcze przed wojną, oparte na idei współpracy ze szkołą, stowarzyszenia opiekuńcze pod rozmaitemi nazwami: Przyjaciół Szkoły, Kół Wpisów, Towarzystw Pomocy dla niezamożnych uczniów i uczenic, Kół Szkolnych Opieki Rodzicielskiej i t. p. Rządziły się one początkowo przeważnie tylko na zasadzie instrukcyj i regulaminów, nie zdradzając narazie tendencji do zdobycia podstaw prawnych oraz do rozszerzenia zakresu pracy poza dziedzinę materialnej opieki nad szkołą i młodzieżą; w każdym razie stanowiły one ośrodki, realizujące, choć w szczupłej mierze, ideę współpracy rodziców i szkoły, współpracy,

mającej w danym wypadku, jako cel, zdjęcie z bark tej ostatniej pewnego ciężaru, pozwalające jej na szersze rozwinięcie pracy w innych kierunkach. Inicjatywa tworzenia tych organizacji wychodziła już przeważnie od społeczeństwa, głównie zaś od rodziców kształcącej się w danej szkole młodzieży.

Tak stały rzeczy w dziedzinie rozwoju zagadnienia współpracy domu i szkoły wówczas, gdy po zakończeniu wojny światowej w roku 1918 Polska odzyskała niepodległość polityczną i odparłszy w dwa lata później nawałę bolszewicką, poczęła żyć własnem nieskrępowanem i samoistnem życiem. Szkoła, już naprawdę swoja i polska, zdradzająca odrazu wyraźne tendencje podjęcia obok pracy dydaktycznej i zadań wychowawczych, — stała się wraz z garnącą się do niej tłumnie młodzieżą przedmiotem żywego zainteresowania bardziej uspołecznionych wśród rodziców jednostek. Obserwując życzliwie szkołę, spojrzały one nieco uważniej i na pracujące przy niej zrzeszenia o pewnych już organizacyjnych środkach i metodach działania i zestawiając ich rolę obecną z możliwościami, jakie przed nimi w niepodległej już Polsce się otwierają, — doszły do pewnych wniosków, które w dalszem kształtowaniu się stosunków pomiędzy rodzicami a szkołą poważną odegrały rolę.

Punktem wyjścia przy zastanawianiu się nad koniecznością wykorzystania dla szerszych celów istniejących przy szkołach zrzeszeń rodzicielskich stał się kryzys, przez jaki wychowanie w dobie powojennej przechodzi.

Współczesny kryzys wychowawczy, jako motyw do pogłębienia akcji wychowawczej.

Każdy, kto cokolwiek głębiej zastanawia się nad przejawami otaczającego nas życia, musi dojść do niezbitego

przekonania, że żyjemy w dobie ciężkiego kryzysu wychowawczego. Głębsze analizowanie jego przyczyn przekraczałoby ramy niniejszej pracy. Pobieżne już jednak zestawienie obserwowanych w tej dziedzinie faktów daje obraz tak wymowny, że poważne zatroszczenie się o znalezienie środków zaradczych, zmierzających do poprawy stosunków, wykorzystanie w tym kierunku wszelkich istniejących możliwości wydaje się poprostu nakazem chwili.

Mamy dziś więc przede wszystkim obniżenie etyki ogólnej w społeczeństwie, obniżenie atmosfery i dobrego smaku życia publicznego. Dzisiejszy kierunek sztuki i literatury, obyczaj domowy, upodobania, rozrywki, fakt zmaterjalizowania całego życia — wszystko to są przejawy, budzące wśród jednostek poważnie myślących głęboką troskę i niepokój o wzrastające w tej niezdrowej atmosferze młode pokolenie.

Widzimy dziś dalej wyraźne rozluźnienie więzi rodzinnych, mające najczęściej, jako bezpośredni skutek, obok zachwiania podstawami rodziny, jako komórki społecznej, skrzywienie wychowania dzieci i pozbawienie ich przyrodzonej, od Boga im przeznaczonej, opieki.

Mamy ciężkie warunki ekonomiczne kraju, zmuszające często oboje rodziców do szukania pracy zarobkowej poza domem z oczywistą krzywdą moralną dla dzieci, pozostawionych bez należytego kierunku.

Mamy idące równolegle z obniżeniem atmosfery życia publicznego obniżenie poziomu moralnego środowiska koleżeńkiego, które na kształtowanie się charakteru dziecka tak wydatny wpływ wywiera.

Widzimy dziś wogóle zachwianie równowagi wychowawczej, wynikające z jednej strony z osłabienia siły wpływów czynników wychowujących, a z drugiej — wyemancypo-

wania się a nieraz zanarchizowania elementu wychowywanego.

Wreszcie zaznaczyć tu należy niezaprzeczony fakt wciśnięcia się do życia współczesnych społeczeństw, a przede wszystkim do życia młodzieży, prądów wyraźnie destrukcyjnych i antyreligijnych, które, nie znalazłszy zapory w zdrowem, dalekiem od wszelkiej polityki i partyjności, wychowaniu publicznem, mogą o nieuleczalną gangrenę duchową młode, bezkrytyczne organizmy przyprawić.

Środki zaradcze.

Jednym z nich — współpraca rodziny i szkoły.

Te oto fakty, groźne dla zdrowia moralnego młodych pokoleń, — niezależnie od przejawów instynktownej samoobrony, dającej się wyczuwać wśród samej młodzieży, — zniewalają społeczeństwa współczesne do podjęcia środków zaradczych w walce ze złem.

Pierwszym z nich jest praca uzdrawiająca w rodzinie. Zrozumiano doniosłą rolę rodziny u nas, zrozumiano i zagranicą, gdzie hasło „odrodzenia społeczeństwa przez rodzinę“ rozbrzmiewa coraz szerzej i coraz potężniej. Znanym na obu półkulach apostołem jego jest Belgijczyk p. Paweł De Vuyst, twórca szeroko dziś rozgałęzionych „Lig Wychowania Rodzinnego“ (Les Ligues de l'Education Familiale). Odpowiednikiem ich w Polsce był przez pewien czas t. zw. „Sekretariat Polskiej Ligi Wychowania Rodzinnego“, który następnie wcielił się do powstałej w r. 1924 mającej zbliżone cele, ogólnokrajowej instytucji „Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce“.

Jeżeli chodzi o zasadniczą ideologję tych organizacji oraz innych, zajmujących się zagadnieniem rodziny polskiej,

to krótko powiedzieć można, że ich aksjomatem, dogmatem nienaruszalnym, jest teza, iż wychowanie w rodzinie jest kluczem do całego wychowania, że ona, ta rodzina, jest podstawową komórką społeczną, że pomimo niezdrowych, panujących w niej przejściowo stosunków, w misji wychowawczej przy niej główna i decydująca pozostaje rola. Pogląd ten szczególnie uzasadniony jest w Polsce, w której od wieków rodzina otoczona była kultem niezwykłym, kult ten zaś musiał wzrosnąć jeszcze więcej wobec faktu, iż w długich latach niewoli stała się ona dla młodych pokoleń niezaprzeczenie jedynym zniczem polskich uczuć narodowych i szczytnych ideałów patryjotycznych.

Praca więc nad podniesieniem i uświęceniem rodziny, nad przywróceniem jej dawnego blasku i dostojęstwa, nad pobudzeniem jej w drodze pracy samowychowawczej rodziców do wzorowego spełnienia jej zadań wychowawczych, stało się dziś jednym z naczelných obowiązków obywatelskich, jednym ze środków samoobrony przed złem.

Ale jednocześnie ustalona została teza druga, mianowicie, że wychowanie człowieka, a zwłaszcza wychowanie obywatela, wymagające już form życia zbiorowego, nie może się zamknąć wyłącznie w rodzinie, że tuż przy niej musi stanąć, jako dopełnienie i pomoc — szkoła. Jej rzeczą jest dobre zadatki, wyniesione przez dziecko z gniazda rodzinnego, rozwijać i kultywować, ujemne — metodami moralnego oddziaływania, karność zbiorowej i dobrego przykładu przytłumiać, w pewnych wypadkach zastąpić mu rodzinę, gdy ona swej szczytnej roli spełnić nie umiała lub nie mogła, urabiać w dziecku hart i tężyznę, starając się całość jego charakteru środkami, które jedynie w jej, szkoły, są rozporządzeniu, przekuwać na szlachetną stal cnót ryce-

rza, Polaka i obywatela o żywym poczuciu odrodzonej państwowości polskiej.

A z tej wspólności zadań wychowawczych rodziny i szkoły, z tej ich pewnego rodzaju współodpowiedzialności za rezultaty wychowania, wynikają znów pewne konsekwencje. Boć jeżeli ta rodzina i ta szkoła, już nietylko w sensie indywidualnym, ale w sensie społecznym prowadzić mają obok siebie dzieło wychowania, to oczywistą jest rzeczą, że musi nastąpić najściślejsze obu tych ośrodków wychowawczych porozumienie, aby poczynania jednego nie stały w sprzeczności z poczynaniami drugiego, aby wysiłki jednej strony, nie podtrzymane przez drugą, nie padały w próżnię, ażeby wreszcie zamiast tak pożądanego ujednoczenia całokształtu linii oddziaływań wychowawczych nie stanąć wobec groźnego w skutkach rozdwojenia i tak zabijającej wszelkie życie bezprogramowości.

I oto obok dwóch wielkich zagadnień — wychowania w rodzinie i wychowania przez szkołę, staje przed społeczeństwami współczesnymi zagadnienie trzecie, niemniej ważne — współpracy rodziny i szkoły w dziele wychowania, sposobu porozumienia się co do metod i środków, jakimi we wzajemnym stosunku oraz w stosunku do młodzieży posilkować się one mają, chcąc spełnić swoje szczytne i odpowiedzialne zadanie. W dobie kryzysu wychowawczego nie wolno lekceważyć tej potężnej broni, jaką jest współdziałanie dwóch najważniejszych czynników wychowawczych.

Oto — rozumowo-socjologiczne, mające jednocześnie i podkład aktualny, wytłumaczenie samorzutnego przejawu szukania kontaktu między rodziną a szkołą, o którym była mowa w poprzednim rozdziale niniejszej pracy.

Ogólny front wychowawczy. Rodzina i szkoła, jako jego czołowe placówki.

Wszelako rodzina i szkoła, choć i u siebie prowadzą należycie pracę wychowawczą i znalazły wspólny język porozumienia oraz koordynacji poczynań, nie stanowią jeszcze o całokształcie wpływów wychowawczych. Poza nimi mamy tu cały szereg czynników, które w kształtowaniu się psychiki młodzieży mniej lub więcej silną odgrywają rolę.

Mamy tu więc państwo z wydawanem przez nie ustawodawstwem, zarządzeniami władz, instytucjami wychowawczymi i t. p., tak silnie mogącymi oddziaływać na sprawę wychowania. Mamy czynnik kościoła, który duchem swoim winien prześwieślać pracę wszystkich innych czynników wychowawczych. Mamy ośrodki społeczne wraz z całą atmosferą życia publicznego, które wpływem swoim mogą podnosić lub, przeciwnie, jak to się dzieje dziś w większych miastach, demoralizować młode pokolenie. Mamy środowisko koleżeńskie, które, jak mówiliśmy, tak wydatną odgrywa rolę w kształtowaniu się psychiki dziecka. Mamy wpływy pozaszkolne na młodzież, takie, jak: czytelnictwo dla młodzieży, rozrywki, bursy, internaty, kolonje letnie, stowarzyszenia i t. p., które na formowanie się młodej psychiki nie mogą nie mieć wpływu. Mamy wreszcie wpływy pozakrajowe, które, — jak dodatnie przenikanie kultury zachodniej, lub destrukcyjne prądy, płynące ze wschodu, — także to czy inne piętno na młodej i wrażliwej zostawiają duszy.

W tym szeregu czynników przodującymi, najbardziej ważkimi elementami są rodzina i szkoła. One stanowią i mocą swego ciężaru gatunkowego, i przewagą czasu

trwania ich oddziaływania, czołowe placówki frontu, walczącego o ideał wychowawczy. One mają tytuł nie tylko działać w zakresie własnym, ale, jako najbliższe dziecku oraz najwięcej mające doświadczenia, kierować innymi ośrodkami frontu, stawiać swoje „sic volo“ tam, gdzie szkodliwe oddziaływanie innych czynników paraliżowaćby mogło ich poczynania. Cóż bowiem pomoże najdodatniejszy wpływ szkoły czy rodziny, jeżeli wadliwe, dajmy na to, ustawodawstwo lub błędne zarządzenie władz stwarza możliwości wręcz odwrotne, sprzyjające szerzeniu się zła, albo, gdy hipertolerancja dzisiejszej zdezorientowanej opinii publicznej w zarodku niweczy całą ich pracę i dobry rzucony posiew z korzeniami odrazu wyrывa? Przeciwwstawienie się takim przejawom zła — naturalnie w granicach norm praworządności i dobrego obyczaju — nastawianie życia na właściwe tory w dziedzinie wychowania młodych pokoleń, jest nie tylko przyrodzonym prawem ich sumienia, ale ich niezaprzeczonym obowiązkiem obywatelskim.

Z powyższych przesłanek wypływają dwie konsekwencje: pierwsza, do której przychodzimy, z trzeciej już strony rzecz rozważając, że szkoła i rodzina, aby móc i samym spełnić swoje zadanie i na całokształt stosunków wychowawczych należny im wpływ wywierać, muszą w pierw ściśle z sobą się porozumieć oraz w sposób racjonalny, celowy i odpowiadający stanowisku obydwóch stron współpracę swoją ułożyć; druga, że muszą wytworzyć taką platformę pracy, na którejby mogły i z sobą wewnątrznie móc stale być w kontakcie, i z której, jak z wyniosłego wzgórza, ogarnąćby mogły cały horyzont pracy wychowawczej z jej wszystkimi wymienionymi wyżej czynnikami i do każdego z nich w razie potrzeby trafić, koordynując w ten sposób cały front wychowawczy.

Cechy racjonalnej współpracy między rodziną a szkołą.

Współpraca ta w wytworzonych w odrodzonej Polsce warunkach musi być przede wszystkim, jak powiedzieliśmy wyżej, zbiorową, o charakterze społecznym, nietylko indywidualnym, musi tak ze strony szkoły, jak i rodziców, rekrutować całe grupy ludzi, ożywionych dobrą wolą służenia sprawie, związanych wspólną ideologią i taką lub inną nicią organizacyjną, zdolnych w ten sposób ogarnąć całość kształt panujących na danym terenie stosunków.

Dalej tę współpracę cechować powinien stosunek życzliwy, szczerzy i otwarty, oparty na wzajemnym zaufaniu, poznaniu się i zbliżeniu szkoły i rodziców, na szczerem wypowiedaniu swojego zdania, choćby odmiennego, a przede wszystkim na przekonaniu, że wszystko, co się robi, czyto przez jedną, czy przez drugą stronę, robi się ze szczerzej intencji i chęci służenia w miarę sił sprawie młodzieży, a nie dla tych, czy innych celów ubocznych.

Współpraca domu i szkoły musi być wzajemna. Nie można, jak się to najczęściej praktykuje, mówić o współpracy domu ze szkołą z pominięciem pojęcia odwrotnego. Pomoc byłaby wtedy jednostronną, wykluczającą pojęcie współpracy. Wszak nietylko dom szkole, ale i szkoła domowi czy rodzinie może i powinna w wielu wypadkach dopomóc.

Wykluczałoby również pojęcie współpracy i zdrowego stosunku przekonanie, że prawo wszelkiej inicjatywy, pouczenia i wogóle głosu, należy tylko do szkoły. Taki punkt widzenia byłby z gruntu błędny i stanowił znowu zaprzeczenie idei współpracy. Musi tu mieć miejsce wzajemne poszanowanie autorytetu, obustronne wczucie się w swoją



rolę i odpowiedzialność. Rodzice — naturalnie z zachowaniem właściwego umiaru i zakresu kompetencji — muszą mieć w szkole głos poważny, nie w znaczeniu, rzecz prosta, roszczenia sobie przez nich prawa do wydawania decyzyj, które, leżąc w zakresie odpowiedzialności dyrekcji szkoły, do niej wyłącznie należą, ale w zakresie funkcji doradczych, do których uprawnia ich znajomość dziecka i argument życiowy. Na ich wyrażone wątpliwości musi być dana przez szkołę odpowiedź. Muszą oni być uważani przez szkołę za czynnik, moralnie równorzędny, współmierny do ich roli życiowej oraz stanowiska — rodziców swoich dzieci. Ich rzeczą — nie subordynacja, ale koordynacja poczynąń ze szkołą, jako wyraz zdrowej, harmonijnej, istotnej współpracy.

Dalej metoda współpracy domu i szkoły musi być pomyślana w ten sposób, aby dobroczynny jej wpływ mógł roztaczać jak najszerze kręgi. Ostatecznym jej celem musi być naturalnie młodzież, ale do niej trafić można często, nawet skuteczniej, i okólną drogą poprzez czynniki, które na jej wychowanie wpływ wywierają. Stąd wniosek, że organizacja współpracy domu i szkoły mieć winna na względzie poza samą młodzieżą i rodzinę z jej troskami i błędami wychowawczymi, i szkołę z jej potrzebami i niedomaganiem pedagogicznymi, i czynniki pozaszkolne, i atmosferę otoczenia dziecka, i wszelkie inne ośrodki, które w danym wypadku jakkolwiek wydatniejszą rolę odegrać mogą. Wszędzie współpraca ta musi dotrzeć, wszędzie czujnym okiem wejrzeć, zło, gdzie się da, wyplenić, wnosić pozytywne, dodatnie wartości, czyniąc wszystko z uczuciem tego głębokiego solidaryzmu, jaki łączyć winien zawsze współwychowawców młodego pokolenia.

Tylko z tak pojętej idei współpracy i umiejętnego wcie-

lania jej w życie oczekiwać można prawdziwie dodatnich dla młodzieży rezultatów. Stąd wniosek, że należy szukać dla niej takich form, któreby wszystkim tym warunkom odpowiedzieć mogły.

**Koło Rodzicielskie, oparte o swą centralę, jako
najwłaściwsza forma współpracy rodziny i szkoły
i ośrodek wpływów na wszystkie czynniki
wychowawcze.**

Kiedy, jak to zaznaczyliśmy powyżej, jednostki uspołecznione i dobrej woli z pośród rodziców dotknęły się bliżej pracy w przyszkolnych zrzeszeniach rodzicielskich, odczuwając jednocześnie potrzebę większego zbliżenia ze szkołą już nietylko w płaszczyźnie materialnej nad nią i młodzieżą opieki, ale w płaszczyźnie zagadnień wychowawczych, przyszły wkrótce do niezbitego przekonania, że w tych, tak jeszcze niedoskonałych i o bardzo ograniczonym polu działania Rodzicielskich Kołach Szkolnych leży rozwiązanie problemu współpracy rodziny i szkoły, gdyż z ich działalnością — o ile rozwija się naturalnie na prawidłowych podstawach — żadna inna forma współpracy tej porównać się nie może, że te Koła szkolne, posiadające już pewne ramy organizacyjne, to — placówka zupełnie niewykorzystana o wielkich możliwościach, w którą tylko tchnąć trzeba nowego ducha, podnieść jej walory wewnętrzne, rozbudzić jej aspiracje twórcze, rozszerzyć zakres jej zainteresowań i pracy, wyposażyć w podstawy prawne oraz środki działania — a stanie się wkrótce pionierem idei wychowawczych oraz terenem realizacji świadomej już całkowicie celów swych współpracy rodziców i wychowawców szkolnych nad sprawą wychowania mło-



dzieży. Słusznie wszak można przypuszczać, że w tych Kołach Rodzicielskich a zwłaszcza w ich odpowiedzialnych Zarządach, gromadzi się cała elita rodziców dzieci, w szkole się uczących, cała kwintesencja ich myśli wychowawczej.

Ze wzrokiem, utkwionym w te dalekie perspektywy, wzięto się wówczas, w pierwszych zaraz latach niepodległości Polski, a więc przed lat dziesiątkiem, do pogłębienia sprawy metod współpracy rodziny i szkoły na terenie Koła Szkolnego. Wynikiem tej pracy było po pierwszym okresie zrozumiałej rezerwy całkowite uzgodnienie zapatrywań ze szkołą, na terenie której pierwsze odbywano próby, uzyskanie dla Koła Rodzicielskiego mandatu organu, pośredniczącego w sprawach ogólnowychowawczych między rodzicami a szkołą, możliwość urządzania konferencji Zarządu Koła z Radą Pedagogiczną, a dalej doprowadzenie do organizacyjnego porozumienia z innymi Kołami i założenie ogólnokrajowej centrali Zrzeszeń Rodzicielskich, opracowanie wreszcie wzorowego statutu dla Kół. W końcu 1924 roku była już ta praca ukończona.

W statutach tak centrali, jak pojedynczego Koła Rodzicielskiego, podkreślono wyraźnie moment harmonijnej współpracy ze szkołą, jako jeden z zasadniczych celów organizacji.

Statut np. „Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce“ w art. 5 stawia instytucji, jako jedno z pierwszych zadań, „silniejsze zespolenie rodziny i szkoły w imię spełnienia ich zadań wychowawczych“ oraz „szukanie w porozumieniu z władzami szkolnymi środków bezpośredniego wpływu dodatniego na młodzież“.

Statut zaś pojedynczego Koła w art. 3-cim mówi:

Celem Koła jest zorganizowana współpraca rodziców i opiekunów uczniów gimnazjum nad sprawą należytego wychowania młodzieży

i opieki nad nią oraz współdziałanie ze szkołą w tymże kierunku. W szczególności Koło stawia sobie za zadanie:

- 1) rozwinięcie w środowisku rodzicielskim akcji samowychowawczej...
- 2) zbliżenie rodziny i szkoły oraz skoordynowanie ich obustronnej inicjatywy, myśli wychowawczej i wszelkich wysiłków, z dobrem młodzieży związanych;
- 3) roztoczenie w porozumieniu z Dyrekcją gimnazjum opieki materialnej, moralnej i wychowawczej nad młodzieżą szkolną.

Trudno było jaśniej i mocniej sprecyzować statutowo ideę współpracy rodziny i szkoły.

W ten sposób sformułowana i ugruntowana została na podstawach prawnych metoda realizacji idei współpracy rodziny i szkoły z uwzględnieniem najszerszych zadań wychowawczych przy całkowitem lojalnem uszanowaniu kompetencji i autorytetu czynnika szkolnego. Stało się to, zanim jeszcze w wielu innych ośrodkach społecznych, czy wśród sfer szkolnych i oświatowych zaczęto wogóle poważniej o potrzebie tej współpracy mówić. Stąd polskie Zrzeszenia Rodzicielskie słusznie mają prawo utrzymywać, że inicjatywa organizacyjnego na terenie całego kraju zbliżenia rodziny i szkoły oraz ich zharmonizowanego współżycia z wyraźnem uwzględnieniem strony wychowawczej wyszła od nich, nie mogą tedy żadną miarą być pomówione, jak się to tu i ówdzie praktykuje, o jakieś odśrodkowe w tej dziedzinie tendencje.

Ale poza momentem stworzenia terenu współpracy ze szkołą Koła Rodzicielskie posiadają i inne cechy, nie obojętne dla szkoły, które każą przypisać im wielkie walory w pracy społeczno-wychowawczej.

Przedewszystkiem mają one wszędzie tam, gdzie bezwład i bierność nie zabijają twórczej siły miejscowego społeczeństwa, stałe źródło inicjatywy i stałą siłę motoryczną w postaci rodziców, którzy poprzez moment uczu-

ciowy, wiążący ich z własnym dzieckiem, interesują się innymi dziećmi, a więc młodzieżą danej szkoły, a dalej młodzieżą wogóle; którzy podobnie poprzez bliską im szkołę swego własnego dziecka uczą się zajmować innymi szkołami i sprawą szkolnictwa w ogólności, którzy tem samem niepostrzeżenie, niejako niechcący, poczynając od motywów czysto osobistych, wprzęgają się do roboty publicznej. I odwrotnie, promienie troski ogólnonarodowej skupiają się w soczewce ich osobistych zainteresowań i uczuć. To — cudowny przykład kojarzenia się tych pojęć z oczywistą korzyścią dla sprawy twórczości narodowej. Koła Rodzicielskie stają się w ten sposób szkołą uspołecznienia rodziców, a często i nauczycieli, bo i z pośród nich wielu, pociągniętych szczytnem hasłem współdziałania wychowawczego domu i szkoły, do tej pracy obywatelskiej się garnie.

Dalej idzie tu moment, który nazwiemy „przyrodzonym“. Koło Rodzicielskie jest tym jedynym, naturalnym, rodzimym terenem, na którym może szerzej się rozwinąć i realizować w sensie społecznym przyrodzone prawo rodziców do brania udziału w całokształcie procesu wychowania dziecka. Mając ku temu tytuł i prawo, tu mają możliwość — naturalnie w ramach pewnych kompetencji — w nim uczestniczyć: zastanawiać się wspólnie z ciałem pedagogicznym nad kwestjami, dotyczącymi wychowania i nauki ich dzieci, jako zbiorowości szkolnej, dzielić się swemi spostrzeżeniami, podsuwać szkole pewne myśli i dezyderaty, uczyć się od niej metod karności w prowadzeniu młodzieży, zasięgać jej rady w wypadkach niepożądanych przejawów jej życia. Oddając pracę swej organizacji, rodzice nie będą, jak dotychczas, biernym, mało pożytecznym widzem życia szkolnego, ale siłą żywą, czyn-

nikiem współwórczym i do pewnego stopnia współodpowiedzialnym za to, co młodzieży szkolnej dotyczy. Koło Rodzicielskie, zwłaszcza oparte o swą centralę, słusznie może być poczytane przez szkołę za wyraz opinii publicznej. Że tak jest, że nie stanowi ono wyłącznie głosu rodziców w znaczeniu indywidualnym, — dowodem, że we władzach Kół pracują bardzo często osoby, których dzieci już dawno szkołę opuściły.

Z tą stroną działalności Rodzicielskiego Koła Szkolnego wiążą się korzyści inne. Oto działalność ta jest wyrazem realizacji haseł szczytnego demokratyzmu, gdyż uznanie Koła przez szkołę, jako reprezentacji opinii publicznej, i zastosowanie się w miarę możliwości do jego dezyderatów daje wcieleniu haseł tych kształt społecznie zdrowy i realny.

Koło Rodzicielskie, istniejące przy szkole, jest następnie dlatego najodpowiedniejszym terenem współpracy rodziny i szkoły, że ma do działania — a jeżeli dotąd nie ma, to z łatwością mieć może — tytuł i ramy prawne, które z jednej strony nie pozwalają mu wykraczać poza granicę statutowych kompetencji, z drugiej — zabezpieczają tych, którzy danej sprawie swą pracę oddali, od niesłusznych ograniczeń.

Moment sytuacyjny Koła jest bodaj najważniejszym uzasadnieniem słuszności jego mandatu do odgrywania roli terenu współpracy. Przyszkolne zrzeszenie rodzicielskie jest wszak tym punktem centralnym, który, leżąc pośrodku, ma możliwość dostępu do wszystkich czynników, na całość kształt wychowania się składających: do rodziców, bo z rodziców się składa, do szkoły, bo na jej gruncie pracuje, do młodzieży, bo szkoła, w której atrybucjach rzecz ta spoczywa, może mu zawsze kontakt ten ułatwić, do społeczeństwa, bo jego jest emanacją.

Zorganizowane Koło Rodzicielskie jest tym terenem, poprzez który szkoła będzie mogła zawsze o wiele skuteczniej, niż przez luźne jednostki, trafić ze swoim wpływem do szerokich sfer rodziców, gdyż jego Zarząd jest wszak gronem, obdarzonym mandatem zaufania ogółu, i jego głos, zharmonizowany z głosem szkoły, będzie miał zawsze, jako jego poparcie, bardzo ważne, nieraz decydujące znaczenie.

Jeżeli pójdziemy dalej i wyobrazimy sobie większe skupienie Kół Rodzicielskich, powołane do tem skuteczniejszej realizacji ich celów, to taka instytucja centralna — poza korzyściami organizacyjnymi, wynikającymi z możliwości koordynowania i rozbudzania pożytecznej działalności Kół — ma już otwartą drogę i do pozostałych czynników, niedostępnych dla zrzeszeń pojedynczych. Ona już trafi — nieraz z oczywistą korzyścią szkoły oraz nauczycielstwa — i do najwyższych władz oświatowych, i do innych sfer rządzących, i do pokrewnych organizacji o tejże hierarchii społecznej, i do opinii publicznej, która w sprawach wychowania tak wiele ma do powiedzenia. Ona, będąc w najbliższym kontakcie z całą elitą myśli pedagogicznej w kraju, a nieraz i na terenie międzynarodowym, ma wyrobione drogi, aby móc uczestniczyć w zdobyczach wiedzy wychowawczej w kraju i zagranicą i te zdobycze na grunt Zrzeszeń stowarzyszonych przeszczepiać. Ona wreszcie ma większe środki potemu, aby akcję czyto przy pomocy wydawnictw, czy odczytów, czy innego rodzaju propagandy, na szerszą skalę prowadzić i złu, które wraz z destrukcyjnymi prądami chwili do naszego życia wszystkimi porami się wciska, skutecznie się przeciwstawić. Dziś słusniej, niż kiedykolwiek, zastosować można słowa z nieśmiertelnych „Ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego“: „Kto nie wyjdzie

z domu, aby zło znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić, do tego zło samo przyjdzie i stanie przed obliczem jego“.

W tej walce ze złem, jak zresztą wogóle w wielu innych dziedzinach życia publicznego, rola organizacji społecznych jest olbrzymia, tem więcej, że i państwo, chcąc wypełnić swoje wielkie zadania i być w zgodzie z życiem, musi bezwzględnie oprzeć się na ich pracy i opiniach, z doświadczenia życiowego płynących.

Słuszność wyszczególnionych wyżej przesłanek stwierdza w zupełności praktyka życiowa. Całe setki przyszkolnych Zrzeszeń Rodzicielskich, rozrzuconych po całym obszarze Rzeczypospolitej pod rozmaitemi nazwami, pracują ku wielkiemu pożytkowi szkoły i sprawy wychowania. Przy szkołach, które ich dotąd nie posiadały, budzi się żywo w tym kierunku twórcza inicjatywa. Istniejąca w Warszawie centrala ogólnokrajowa Zrzeszeń Rodzicielskich skupia coraz większą ich ilość. Większość Kół nowozakładanych zwraca się do niej o wskazówki i materiały i legalizuje się według wzmiarkowanego wyżej, opracowanego przez nią wzorowego statutu. Długoletnia włożona w tę dziedzinę praca, zaczyna wydawać coraz obfitsze owoce.

Opinie sfer szkolnych o organizacyjnej formie współpracy domu i szkoły.

Interesującą z kolei byłaby odpowiedź na pytanie, jakie wyczuwać się dają opinie sfer szkolnych o Kółach Rodzicielskich, jako terenie współpracy z rodzicami, o ich roli w szkole, uprawnieniach, zakresie pracy i t. p.

Zdania są tu podzielone. Podczas, gdy jedni z kierowników czy kierowniczek szkół odnoszą się do nich jak najprzychylniej, czasem nawet entuzjastycznie, pozostawiając im

jak najszerszy zakres działania, inni zdradzają tu pewną powściągliwość, a nawet niechęć, wynikającą prawdopodobnie z obawy zorganizowanego czynnika rodziców na terenie szkoły. Z tego względu wielu z nich wołałoby raczej pozostać przy dawnych formach współpracy między rodzicami a szkołą.

To nieprzychylnie ustosunkowanie się czynników szkolnych pochodzi nieraz stąd, że nie znają one naprawdę intencji rzeczników idei skoordynowania pracy organizacji rodzicielskich, którzy, jako jeden z głównych celów pracy, wysuwają, jak to wynika z przytoczonych wyżej paragrafów statutu, skuteczne i życzliwe współdziałanie wychowawcze ze szkołą.

Niektórzy kierownicy szkół, uznając potrzebę istnienia poszczególnych Zrzeszeń Rodzicielskich, kwestjonują tylko rację bytu ich ogólnokrajowej centrali.

Daleko idących obaw w stosunku do Zrzeszeń Rodzicielskich nie żywi wszelako duży odsetek kierowników szkół. Nie żywią ich, zdaje się, i władze oświatowe, zwłaszcza, jeżeli chodzi o zasadę współdziałania wychowawczego rodziców i szkoły. Przedstawiciel Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na Walnem Zgromadzeniu Delegatów Kół Stowarzyszenia Dyrektorów Polskich Szkół Średnich Państwowych, odbytem w marcu 1929 r. w Warszawie, które to Zgromadzenie miało, jako główny punkt porządku dziennego, zagadnienie stosunku domu i szkoły, powiedział mniej więcej, co następuje:

„Bez współpracy rodziców na terenie szkoły nie będzie w niej nau czania i wychowania, nie będzie tak niezbędnej znajomości psychiki młodzieży i bezcennego orjentowania się, jak reaguje ona na metody, stosowane przez szkołę, będzie natomiast żal rodziców o zmechanizowanie wychowania szkolnego, o zabijanie indywidualności, o zwichnięcie przyszłości dziecka i wnoszenie rozterki w jego duszę, prowadzącej tak często do samobójstw i rozstroju nerwowego młodzieży“.

Warunki, jakie pracy Rodzicielskiego Koła Szkolnego towarzyszyć powinny.

Zabiegając otwarcie o wzmocnienie głosu rodziców na terenie szkoły, Zrzeszenia Rodzicielskie w swych czynnikach kierowniczych, odpowiedzialnych za bieg całej akcji, doskonale zdają sobie sprawę, że na to, aby praca ich była owocna i nie natrafiała na większe przeszkody, muszą jej towarzyszyć pewne warunki.

Przedewszystkiem Koła Rodzicielskie nie powinny sobie uzurpować przywilejów większych, niż te, jakie wynikają z ich statutowych uprawnień, odpowiadających zasadom wzorowego statutu Kół. Kompetencje Koła winny być nadto poza statutem bliżej określone w drodze życzliwego porozumienia ze szkołą. Cały stosunek Koła do niej cechować powinno poszanowanie jej autorytetu oraz uczucie życzliwej szczerości. Koło nawet przy następczącej się różnicy zdań i w wypadku oczywistej słuszności swojej tezy, nie powinno doprowadzać wymiany poglądów do stanu zadrażnienia, ale starać się stroną drugą przekonać spokojnym, logicznym argumentem rzeczowym. Wogóle spokój i obiektywizm, niezależnie od całego zdecydowania i szczerości w wypowiedaniu swoich poglądów, jest tu rzeczą niezbędną.

Koło dalej musi dołożyć wszelkich sił, aby na czele swoich władz postawić ludzi najlepszych, oddanych sprawie, poważnych, rozumnych i taktownych. Pomimo tego, w początkach swej pracy Koło nie powinno więcej zajmować się sprawami natury ściśle wychowawczej, a rozpocząć swą działalność od prac, związanych z materialną opieką nad młodzieżą. W tej dziedzinie Koło intensywnością pracy powinno pozyskać sobie uznanie oraz zaufanie szkoły i stać

się dla niej czynnikiem niezbędnym. O wiele wówczas łatwiejsze będą dalsze jego kroki. W miarę zgrania i wyrobienia się ludzi oraz zbliżenia ze szkołą przechodzić można do spraw, więcej skomplikowanych. Omawiane one być winny na odpowiednich w każdym wypadku terenach: jedno — tylko przez pojedynczych członków Zarządu Koła z Dyrektorem czy Przełożoną szkoły, drugie — między opiekunami (kami) klasowemi, a danym wychowawcą, inne — na posiedzeniach Zarządu Koła przy udziale Dyrektora szkoły, jeszcze inne — o charakterze zasadniczym — na konferencjach Zarządu Koła z ciałem pedagogicznym. Uzyskanie możliwości odbywania tych konferencji, jak również stworzenia instytucji opiek klasowych z pośród rodziców, o ile ich Koło nie posiada, uznać trzeba za niezmiernie pożądane.

I jeszcze jedno. Koło powinno w stosunkach ze szkołą unikać za wszelką cenę jednostkowego traktowania spraw młodzieży. Na gruncie Koła członkowie jego władz powinni zapomnieć, że mają własne dzieci w szkole i wpływów organizacji nigdy nie wygrywać dla spraw osobistych, czyto swoich, czy nawet cudzych, coby w dużym stopniu obniżało powagę Koła wobec szkoły. Członkowie władz Koła natomiast powinni przejąć się szczerze poczuciem odpowiedzialności za każde posunięcie organizacji, gdyż ma ona przed sobą zadania poważne i lekkomyślnie imienia swego narażać nie może.

Poza temi ogólnemi zasadami ściślej metod pracy Koła sprecyzować nie można, gdyż zależą one w dużej mierze od miejscowych warunków pracy i ułożenia się stosunków lokalnych.

Współdziałanie rodziny i szkoły, jako środek zwalczania obustronnych błędów wychowawczych.

Współdziałanie rodziny i szkoły czyto na terenie zrzeczeń rodzicielskich, czy pod inną postacią, o ile jest istotnie należycie rozwinięte, może obejmować tak szeroki zakres spraw, że wyszczególnianie ich przekraczałoby ramy niniejszej pracy. Dotyczyć ono może zarówno potrzeb i przejawów życia szkoły, jak wszelkich zagadnień, związanych z wszechstronnem wychowaniem kształcącej się w niej młodzieży, rozciągać się na przejawy życia społeczno-rodzinnego, wkraczać wreszcie w dziedzinę spraw ogólnowo-wychowawczych, wybiegających poza obręb sfery danej szkoły.

Zatrzymałbyśmy się tu chcieli na jednym dziale pracy, który w atmosferze życzliwego kontaktu i wzajemnego poparcia dałby się z powodzeniem rozwinąć, przynosząc niezaprzeczoną korzyść tak szkole, jak rodzinie, a poprzez nie — sprawie wychowania.

Mamy na myśli akcję, zmierzającą do wzajemnego w drodze samokrytycyzmu wychowawczego naprawiania obustronnych błędów wychowawczych. Sprawa to zapewne drażliwa, ale rozwiązywanie właśnie takich spraw prawdziwą korzyść stanowi. Szczera, we właściwym tonie prowadzona dyskusja może tu niejednego błąd naprawić, niejedną pomyłkę, przez nieświadomość często popełnianą, sprostować.

Jeżeli zacząć od rodziców, to czy nie widzimy tu jeszcze wciąż pozostałej z epoki niewoli nieufności do szkoły i zbyt małego nią zainteresowania, niedoceniającego momentu różnicy między szkołą obcą a własną? Mamy przeważnie — mówiąc ciągle o szerokich masach rodziców, nie o licznych

zresztą dodatnich jednostkach — duże względem niej wymagania, ale z drugiej strony pozostawiamy ją często jej własnemu losowi już nietylko pod względem potrzeb materialnych, bo te są najczęściej zaspakajane na innej drodze, ale potrzeb moralno-wychowawczych, w których, jako rodzice, moglibyśmy stać się jej nieraz wydatną istotnie pomocą. Gorzej, paralizujemy nieraz przez zbyt miękkie, słabe, ulegające modnym zachciankom dzieci, wychowanie domowe — dodatni zbiorowy wychowawczy wpływ szkoły. Wymownym przykładem jest pozwalanie chłopcom na palenie papierosów, nienoszenie munduru szkolnego i t. p.

To samo dzieje się, gdy chodzi o wychowanie dziewcząt. Szkoła z punktu widzenia dobrze zrozumianej pedagogiki przestrzega najczęściej zachowania pewnych norm swobody obcowania, przeciwdziała próżności dziewczęcej przez skromny, choć estetyczny, jednolity dla wszystkich pensjonarek, ubiór, spokojny układ, proste uczesanie — rodzice poza murami szkoły, jakżeż często idą w odwrotnym kierunku. Szkoła zabrania niestosownych dla młodzieży zebrzań, tańców, teatrów, przedstawień, rodzice są tu często o wiele liberalniejsi i sami na nie dzieci prowadzą. Szkoła wdraża do systematyczności, ładu, porządku — rodzice w domu pozwalają na rozpasanie się orgji nieładu. Szkoła przyucza do karnej, obowiązkowej, równej w swej ciągłości pracy — my należytej nauki dziecka w domu pilnować nie umiemy i poczucia obowiązkowości, odpowiedzialności za niewykonaną pracę w niem w stopniu dostatecznym nie wyrabiamy.

Rodzice w ogólności nie mają należytego zrozumienia potrzeby uszanowania stosowanej w szkole polskiej karności, która poza poprawnem spełnieniem obowiązku ucznia ma wielkie ogólnonarodowe i społeczne znaczenie, jako środek walki z jedną z kardynalnych naszych wad naro-

dowych. Karność jest konieczną podstawą społecznego życia w środowiskach dojrzałych, a cóż dopiero, gdy chodzi o wychowanie młodego pokolenia.

W związku z brakiem karności widzimy często płynące ze źle zrozumianej miłości rodzicielskiej zbyt łatwianie dziecku jego zadań życiowych i małe przez to zahartowanie go do przyszłych przeciwności życia, jak również pochodzące z tego samego źródła zbyt otaczanie dziecka rozrywkami i przyjemnościami.

Ten brak karności w domu, dostosowanej do karności szkolnej, przejawia się czasem w jeszcze gorszej formie — pokrywania przewinień dziecka nieprawdziwymi usprawiedliwiającymi je informacjami. Znowu — reminiscencja z czasów niewoli, nieznajdująca wytłumaczenia w życiu obecnym.

Rodzice mają czasem żal do szkoły jedynie dlatego, że nie doceniają dostatecznie różnicy wychowania zbiorowego i indywidualnego, nie rozumieją, że wina dziecka, która znaleźć może jeszcze pewne usprawiedliwienie w życiu jednostkowym, rodzinnym, musi być o wiele surowiej potraktowana tam, gdzie ona staje się złym przykładem dla innych rówieśników w szkole, kształcącej przyszłych obywateli Polski. Oddając dziś dziecko do szkoły, musimy zdawać sobie sprawę, że ono przestaje być luźnym, jak dotąd, atomem, ale staje się odpowiedzialną za całość i wobec całości częścią zbiorowości koleżeńskiej, tych przyszłych obywateli.

Grzeszymy wreszcie często, jako rodzice, przy stosowaniu metod reagowania na te, czy inne przejawy życia szkolnego. W wypadkach, gdy szkoła w naszym przekonaniu jest dobra, spełnia, jak należy, swe dydaktyczne i wychowawcze zadania, przychodzi u nas często zupełna, dziwna beztroska wychowawcza, granicząca z całkowitem

zdjęciem z siebie odpowiedzialności na rzecz tejże szkoły za wychowanie dziecka, co jest rzeczą zgoła niedopuszczalną. Przeciwnie, gdy nas w stosunkach szkolnych coś bardzo i słusznie zaboli, zamiast iść drogą jasnego, szczerego wypowiedzenia się i przyjacielskiej życzliwej uwagi, uciekamy się nieraz, jak dawniej względem szkoły zaborczej, do dróg okólnych, skarg zaocznych, obniżających powagę i autorytet szkoły. Nie wahamy się czasem mówić źle o szkole wobec dzieci naszych, czem nietylko podrywamy ich do niej zaufanie, ale wogóle autorytet wszelkiej władzy, nie wyłączając rodzicielskiej. Niektórzy rodzice idą jeszcze dalej, uciekając się do wywierania na własną szkołę presji w drodze zwoływania wieców, hałaśliwego roztrząsania na nich spraw natury drażliwej i subtelnej, które na innej drodze z powodzeniem załatwiłby się dały, a tu, w podnieconej atmosferze, wywołują tylko ferment i rozgoryczenie, samej sprawy zgoła nie posuwając. Typowym, jaskrawym przykładem zgubnych skutków stosowania tych metod był rozegrany w swoim czasie skandaliczny proces sądowy w Toruniu między rodzicami a władzami szkolnymi.

Wszystkie zacytowane wyżej błędy wychowawcze sprowadzićby się dały do minimum, gdyby mogło nastąpić harmonijnie zorganizowane, na wpływie wzajemnym oparte współdziałanie rodziny i szkoły i prowadzona na odpowiednim terenie zbiorowa akcja samowychowawcza wśród rodziców.

Jeżeli, idąc drogą samokrytycyzmu — którą to metodę uznać należy za prowadzącą o wiele prędzej do celu, niż rzucanie twardych oskarżeń w szeregi drugiego obozu z jednoczesnem zamykaniem oczów na własne błędy — jeżeli, idąc tą drogą, wymieniamy szeregi uchybień, popełnianych ze strony rodziców, to w imię sprawiedliwości

pragnęlibyśmy również widzieć przyznanie przez szkołę na drodze nawiązanego życzliwego organizacyjnego współżycia z rodzicami wielu z jej strony usterek, wynikających także przeważnie z wzajemnej nieznajomości i braku wszelkiego zbliżenia między domem a szkołą.

Szkoła nie może też zaprzeczyć, że niejednokrotnie odnosi się do rodziców z zasobem dawnych, dziś już najczęściej nieusprawiedliwionych uprzedzeń, odmawia im wszelkiej kompetencji, a nieraz dobrej woli, świadomie często od nich się odgradza, nie bacząc na to, że, odgradzając się od nich, jednocześnie odgradza się od społeczeństwa i od życia. Wytwarza się wówczas ciasny światek szkolny bez szerszych horyzontów, z własną, często błędną, doktryną wychowawczą, o ile w ogólności o wychowaniu w danej szkole jest mowa. Wytwarza się zaśniedziały konserwatyzm i rutynizm wielu pracowników szkolnych, zgorzknienie i brak ideału, bez którego, podobnie jak bez prawdziwego umiłowania młodzieży, dobrego wychowawcy wyobrazić sobie niepodobna. Ze szczytnej pracy pedagoga pozostaje wówczas może dobrze i obowiązkowo spełnione rzemiosło, ale bez wyższego polotu, bez szerszej myśli społecznej, bez zapału i radości pracy, wogóle bez tych głębszych wartości duchowych, które stanowią o prawdziwie dodatnim wyniku pracy w każdej dziedzinie, a cóż dopiero w pracy pedagogicznej,

Szkoła dzisiejsza, zwłaszcza męska, zamało zna swoich uczniów, ich charaktery, upodobania, warunki domowe, bez której to znajomości oddziaływanie wychowawcze musi być słabe. Tę zaś znajomość w prawdziwie dostatecznym stopniu może dać tylko współżycie z rodziną, wzajemne przenikanie środowisk rodzinnego i szkolnego, wymiana ich myśli wychowawczej. Im więcej przytem będzie się tu

szkoła zamykać w sobie, tem więcej wyrabiać się będą wśród rodziców dążności agresywne, tem większy będzie z ich strony napór do ingerencji w stosunki szkolne. Powinien on być przy życzliwym ustosunkowaniu się szkoły w racjonalne organizacyjne ramy ujęty.

Szkole dalej zarzucić można nieraz brak egzekutywy w przestrzeganiu wykonywania wydanych zarządzeń. Odnosi się to np. często do wymagania noszenia mundurów i odznak szkolnych, zakazu palenia papierosów i t. p.

Szkoła nieraz nie docenia momentu powagi i autorytetu domu rodzicielskiego, którego wpływów powinna być dopełnieniem, czasem korektywą, przekreślić ich jednak nie może. Na gruncie autokratycznym i etatystycznym spraw szkolnych, a zwłaszcza wychowawczych, stawiać nie wolno, podobnie, jak nie wolno poddawać się złudzeniom o wszechmocy państwa wogóle. Musi tu być od samej góry, od władz oświatowych począwszy, aż do pojedynczej komórki szkolnej, jak najdalej idące współdziałanie ze społeczeństwem. Inaczej postępując, szkoła łatwo wpaść może w niejedną pomyłkę, jak się też to w praktyce wielokrotnie zdarzało. Drobnym, ale charakterystycznym przykładem, stwierdzającym słuszność tej prawdy, jeżeli chodzi o teren pojedynczej szkoły, jest fakt, że ile razy jej kierownik lub kierowniczka zasiądzie, jako ojciec lub matka, wśród rodziców innej szkoły, zmienia się ich pogląd na sprawę. Jedne i te same metody, stosowane u siebie w szkole, a widziane ze strony rodzicielskiej, w odmiennym przedstawiają się świetle. Zarzuty, stawiane drugiej stronie, okażą się nieraz niesłusznymi, rewizja poprzednio zajętego stanowiska stanie się nieuniknioną.

Potrąciliśmy o te niektóre błędy w wychowaniu domowym, jako też i o pewne niedomagania szkoły polskiej, nie w sensie ich wyczerpania lub merytorycznej oceny, bo te

wymagałyby osobnej pracy oraz należytego pogłębienia, lecz celem wykazania na kilku przykładach tych skutków, jakie powoduje dzisiejszy stan niedość głębokiego wzajemnego przenikania środowiska szkolnego i rodzicielskiego oraz niedostatecznego zharmonizowania ich poczynań.

Nieuzasadnione obawy.

Poruszania tych i tym podobnych zagadnień, wiodącego do poprawy stosunków wychowawczych — naturalnie w sposób taktowny, rozważny i nie jednostronny, jak również całej działalności funkcjonującego na powyżej wyłuszczonych zasadach Rodzicielskiego Koła Szkolnego, szkoła obawiać się nie potrzebuje. Prawda, że sfery rodzicielskie, dążąc konsekwentnie i wytrwale do organizacyjnego zespolenia, mają istotnie na względzie stworzenie pewnej siły, ale, jak to już było podkreślone, nie mają bynajmniej zamiaru wygrywać tej siły przeciwko szkole, a, przeciwnie, pragną rzucić cały zwiększony przez organizację zakres środków swego działania na pomoc szkole w spełnieniu jej zadań wychowawczych. Wzmocniony głos, którego rodzice się domagają, nie jest dążeniem do ingerencji w dziedziny, w których decyzje do nich nie należą i należeć nie mogą, ale chęcią, wynikającą z poczucia obowiązku i palącej potrzeby chwili, podjęcia społecznego czynu w kierunku uzdrowienia schorzałych stosunków wychowawczych w kraju. Głos wolnych obywateli w wolnej Polsce poza prawem rodzicielskiem daje im do tego wszelki tytuł. A że wychowania bez współdziałania szkoły wyobrazić sobie nie sposób, dlatego w płaszczyźnie swej pracy, obejmującej w pierwszym rzędzie rodzinę, a następnie wszystkie inne czynniki wychowawcze, pragną oni znaleźć przedewszystkiem szkołę polską.

Chcąc z nią współpracować, muszą wyrobić sobie na jej terenie odpowiedni głos i stanowisko. Statuty organizacji wyraźne ramy temu stanowisku zakreślają i szkołę przed niepowołaną ingerencją zabezpieczają. Ma ona zresztą możliwość przez stały udział swych przedstawicieli w pracy Koła czuwać nad jego działalnością.

Naturalnie, nie każde Koło Rodzicielskie będzie mogło odrazu stanąć na wysokości i spełnić jakieś szerokie zadania. Wyrobienie ludzi w tym kierunku wymaga czasu. Poza tem nie można zapominać, że praca wychowawcza — to siejba przyszłości, na której plon czekać trzeba nieraz długo. Niemniej ziarno dobre rzucać należy, koordynować wysiłki, zwalczać przeszkody i trwać. Tak każe sumienie obywatelskie każdego prawego Polaka, tak każe obowiązek narodowy.

Perspektywy przed zrzeczeniami rodziców otwierają się niewątpliwie szerokie. One powołane są do tego, aby wspólnie z innymi organizacjami społeczno-wychowawczymi i władzami oświatowymi przeciwstawiać się truciznie, która do życia naszego się wciska, wznosić świetlany gmach wychowania młodych pokoleń w odrodzonej Polsce, wspomagać szkolnictwo narodowe, przywrócić dawny blask i dostojność rodzinie polskiej.

Te wszystkie zadania spełnić będą mogły wielokrotnie lepiej, pracując w ścisłej harmonii ze szkołą polską. To też postulat współpracy rodziny i szkoły, z jakiegobądź strony go traktować, wysuwa się na czoło zagadnień wielkiej chwili dziejowej, jaką dane nam było przeżywać.



KSIĄŻNICA-ATLAS S. A.

LWÓW, CZARNIECKIEGO 12 — WARSZAWA, N. ŚWIAT 59

poleca dzieła pedagogiczne:

ROCZNIK PEDAGOGICZNY

Serja II. T. I. Za rok 1921. Zł. 12'50.

Serja II. T. II. Za rok 1924, z kroniką i bibliografią za lata 1922 i 1923. Zł. 20'—.

Serja II. Tom III. Za lata 1925 i 1926. Zł. 28'—.

Komplet trzech tomów zł. 55'—.

Treść: 1. Nauki pedagogiczne i kształcenie nauczycieli. 2. Z zagadnień szkoły twórczej. 3. Wychowanie fizyczne. 4. Nauczanie i programy szkolne. 5. Oświata pozaszkolna. 6. Wychowanie i szkolnictwo u innych. 7. Opieka nad młodzieżą. 8. Informacje o szkolnictwie. 9. Kronika polska. 10. Kronika światowa. 11. Bibliografia. 12. Skorowidze.

Ks. M. Dybowski

O TYPACH WOLI

Str. 168. 2 tablice. Zł. 9'60.

Treść: Część pierwsza: I. Cel badań. II. Trudności badania aktu woli. — Część druga: I. Sposób obecnych badań. II. Jakościowa analiza ośmiu cech. III. Analiza ilościowa. IV. Typy woli. V. Zestawienia i wnioski. — Resumé français. Dodatek.

BIBLIOTEKA PEDAGOGICZNO-DYDAKTYCZNA

POD RED. PROF. DR. Z. MYŚLAKOWSKIEGO

Zadaniem tej Biblioteki jest informowanie nauczycielstwa o nowych zagadnieniach dydaktycznych na polu nauczania w szkole wogóle, a w szkole polskiej w szczególności.

I. Z. *Klemensiewicz*: Dydaktyka nauki o języku ojczystym 5'40
II. K. *Koniński*: Szkoła na miarę. Projekt szkoły średniej indywidualizującej 6'80

M 42167/1

BIBLIO
PRZEKŁADÓW DZIEŁ

Tom

- III. *R. R. Rusk.* PEDAGOG
Zi. 9'60.
- V. *H. Parkhurst.* WYKSZTAŁCENIE
DALTOŃSKIEGO. Zi. 6'80.
- VI. *J. Mac Cunn.* KSZTAŁTOWANIE
gotowaniu.
- VII. *I. B. Saxby.* KSZTAŁCENIE
- VIII. *J. A. Stevenson.* METODA PROJEKTÓW W NAUCZANIU.
W przygotowaniu.
- IX. *W. W. Zienkowskij.* PSYCHOLOGIA WIEKU DZIECIĘCEGO.
Zi. 12—.
- X. *J. Piaget.* MOWA I MYŚLENIE U DZIECKA. Zi. 8'20.
- XI. *J. Piaget.* SĄD I ROZUMOWANIE U DZIECKA. W przygotowaniu.
- XII. *J. Piaget.* JAK SOBIE DZIECKO ŚWIAT PRZEDSTAWIA.
W przygotowaniu.
- XIII. *A. Pfister.* PSYCHANALIZA NA USŁUGĘ WYCHOWANIA.
W przygotowaniu.
- XIV. *W. Mc Dougall.* PSYCHOLOGIA GRUPY.

Nakład

KSIAŻNICA-ATLANTA
LWÓW, CZARNIECKIEGO 12 — WARSZAWA

UP - Kraków BG



1050157612



787